

Miliony Morawieckiego juniora

30 marca 2018

Jak się dorobić na polskiej ziemi? Szanując rodziców, klepiąc po plecach kolegów i przepisując ostatecznie wszystko na małżonkę. To droga, jaką sukces osiągają tu wszyscy – od gangstera do premiera, od radnego po oligarchów. Najlepszym przykładem Mateusz Morawiecki.

Jesteś gangsterem. Wiesz, że prowadzisz nielegalne biznesy. W każdej chwili grozi ci aresztowanie i konfiskata majątku. Co robisz? Przepisujesz wszystko na żonę. Dom, samochód, mieszkanie w centrum, dom na wsi, z oszczędności robisz połowicy darowiznę. Kiedy przyjdzie co do czego w sądzie oświadczasz – żyje na garnuszku małżonki, z jej łaski, po prostu nędzarz.

Jesteś przedsiębiorcą, masz firmę i przejściowe kłopoty, wierzyciele pukają do drzwi i żądają zwrotu pieniędzy. Za chwilę upadłość, długi, licytacja majątku. Co robisz? Przepisujesz wszystko na żonę. Dom, samochód, mieszkanie w centrum, dom na wsi, z oszczędności robisz połowicy darowiznę. Kiedy przyjdzie co do czego w sądzie oświadczasz, żyje na garnuszku małżonki, z jej łaski, kolejny nędzarz.

To stały model biznesowego dziania w polskim kapitalizmie. W końcu gangster też jest przedsiębiorcą. Tyle, że jego biznes jest nielegalny. Nie trzeba również zeznawać przeciwko małżonkom. Jak się okazuje małżeństwo to rzeczywiście najważniejsza w biznesie instytucja, choć niekoniecznie w tych kwestiach, które by sobie umyślił Kościół katolicki. Jednak i ultrakatolicy, jak się okazuje, całkiem sprawnie korzystają z tego mechanizmu. To na tyle uniwersalny wzór działania, że na Odrą i Wisłą uprawia go nawet sam polski premier, Mateusz Morawiecki.

Zacznijmy od tego, że aktualnie trudniej o bardziej majątnego

polityka niż PMM. Morawieckiego w tej materii co prawda bije na głowę poseł-nacjonalista, właściciel browarów Ciechan, Bojan i Lwówek Śląski Marek Jakubiak z majątkiem liczącym sobie prawie 70 mln złotych. Jednak i obecny premier nie mógł przez lata narzekać na zarobki. Pracując w latach 2004-2014 w Banku Zachodnim WBK, jako członek zarządu (2004-2007) i prezes (2007-2015) uzyskał przez ten czas ok. 29 mln zł przychodu, nie wliczając w to do tego 27 tys akcji przyznanych mu do 2014 r. Ich wartość to po kursie z marca tego roku: 10,2 mln zł. Razem mamy więc uzyskaną przez dziesięć lat sumę ok 40 mln zł. 330 tys miesięcznie przez dekadę. To jakby móc sobie co miesiąc móc kupić jedno średniej wielkości mieszkanie w Warszawie. Rejestry większości Polaków niedostępne.

Tymczasem, jak możemy przeczytać w oświadczeniu majątkowy, Morawieckiego posiada on jedynie 2.5 mln zł oszczędności, akcje banku BZ WBK, warte 5 mln zł brutto oraz dom-szeregówkę, mieszkanie, domek letniskowy i dwuhekatrowe pole. Do tego zabudowa kuchenna warta 60 tys. zł oraz o dwa komplety mebli wycenionych na 62 i 39 tys. zł. Gdzie więc podziało więc pozostałe 30 milionów? Skąd różnica? Gdzie spokojny domator, ojciec czworga, ultrakatolik wydał brakujące w zestawieniu pieniądze? Czyżby jak niedoszły poseł i kolega z Prawa i Sprawiedliwości, biznesmen Filip Wiśniewski, wydał parę milionów na kokainę?

Jak donosi Newsweek oczywiście, nie. Jak prawdziwy nadwiślański tuz biznesu przepisał je po prostu na żonę. Kamienica na wrocławskim rynku, warta lekko licząc 3 mln zł, 300-metrowy dom na strzeżonym osiedlu w centrum Warszawy warty prawie 5 mln zł – dziś właścicielką tych nieruchomości jest już małżonka premiera Iwona Morawiecka. Jakby tego było mało, według „Newsweeka” na hipotecę 300-metrowego domu w Marinie Mokotów zaciągnięty został kredyt we frankach szwajcarskich, który przyznać miał jej BZ WBK w czasie, gdy jego prezesem był Morawiecki. Kredyt przyznano 2 czerwca 2008 r. – dwa tygodnie po tym, jak Iwona Morawiecka założyła działalność gospodarczą.

Nie powinna nas dziwić prawicowa orientacja premiera. Podstawą jego pozycji i majątku stała się przecież i hierarchia, i rodzina. Już od początku swojej obecności publicznej nie pracuje na swoje konto samodzielnie. Od początku wspiera ojca w jego antypeerełowskiej działalności w założonej przez niego „Solidarności Walczącej”. Maluje napisy na murach, zrywa czerwone flagi, rozwiesza antyrządowe transparenty, rozkleja plakaty, drukuje i kolportuje ulotki. W międzyczasie studiuje historię. Pracę magisterską również poświęca ojcu. Jej temat to „Geneza i pierwsze lata „Solidarności Walczącej””. Materiały do niej zbiera głównie w domu.

W sprawie działań innych jest zdecydowanie bardziej szczery i stanowczy niż w kwestii swojego majątku. W rozdziale „Aresztowania i przesłuchania” robi lokalną lustrację, i umieszcza tam nazwiska osób, które po zatrzymaniu poszły na współpracę z Służbą Bezpieczeństwa. „W wypadku osób, które nie sprawdziły się w warunkach konspiracji lub uległy zabiegom SB podczas śledztwa, nie ma chyba konieczności zatajania ich nazwisk „pisze o nich, 21 letni w 1989 r., Morawiecki junior.

Zaufanie do partnerki nie dziwi. Z żoną znają się długo i dobrze. Poznali się jeszcze w szkole podstawowej, a ślub biorą, kiedy on kończy studia. Od lat osiemdziesiątych przyjaźni się z innym obecnie wysoko postawionym finansistą Zbigniewem Jagiełłą, dziś prezesem banku PKO BP SA. Obaj działają w organizacji Morawieckiego seniora i razem zakładają pierwsze biznesy. Niekoniecznie tak opłacalne jak ostatnio pobrany 800 tys. ekwiwalent za 70 dni niewykorzystanego urlopu prezesa Jagiełły.

„Na pewno nie zapowiadali się wtedy na przyszłych finansistów. Można powiedzieć, że groszem nie śmierdzieli „– opowiada ich wspólny znajomy wrocławskiej Wyborczej, który prosi o niepodawanie swojego nazwiska. „Po 1989 r. mieli jakieś wspólne biznesy. Ciuchami handlowali, jakieś reklamy stawiali. Imali się różnych rzeczy, jak to w szalonym kapitalizmie lat 90”. W 1989 r. rejestrują spółkę z o.o. „Kompania Przemysłowo-

Handlowa » Reverentia «". Branża: „sprzedaż hurtowa, niewyspecjalizowana". Handlują czym popadnie: sprzętem przeciwpożarowym, artykułami medycznymi, weterynaryjnymi i ogrodnictwami. Po kilku latach rezygnują, idzie im kiepsko. Jagiełło przerzuca się na pracę w finansach, Morawiecki zaczyna się intensywnie doksztalać. Studiuje Business Administration, uzyskuje dyplom MBA i uczęszcza na podyplomowe studia z zakresu prawa europejskiego i ekonomiki integracji gospodarczej na uczelniach za granicą. Odbywa też staż w Deutsche Bundesbanku. Jednak drogę do majątku otwiera mu, co nie dziwi nad Wisłą, nie wykształcenie, a nazwisko i polityczne koneksje.

W 1997 r. Mateusz Morawiecki zostaje współpracownikiem Ryszarda Czarneckiego, dziś europosła PiS, w Urzędzie Komitetu Integracji Europejskiej. Jak przyznaje polityk PiS ważne było w tym zatrudnieniu nazwisko legendy lokalnej opozycji. Pracę w UKIE Morawiecki junior łączy od 1998 r. z mandatem radnego sejmiku województwa dolnośląskiego, który zdobywa, startując w wyborach z listy Akcji Wyborczej Solidarność. Na nią również trafia się z polecenia ojca. To musi być ważny rok dla juniora. Nie tylko jego pierwsza polityczna kadencja, ale i pierwsze kroki w wielkim biznesie. „Ówczesny minister skarbu sondował nas, czy dolnośląska AWS nie ma kogoś, kto mógłby wejść do rady nadzorczej Banku Zachodniego”, opowiada o tym okresie Czarnecki. „Pamiętam, że była z tego całkiem spora awantura, bo prócz mnie i Tomasza Wójcika nasi pozostali dolnośląscy posłowie mieli innego kandydata. Wbrew wszystkim przeforsowaliśmy jednak Mateusza. Można powiedzieć, że mieliśmy dobrą rękę. Bo gdy w 1999 r. bank przejęli Irlandczycy z AIB, okazało się, że jest jedynym członkiem rady, który biegle mówi po angielsku. A że chcieli mieć w zarządzie kogoś spoza politycznych układów, to wzięli Mateusza, „opowiada bez cienia żenady dziennikarzom wrocławskiej wyborczej Czarnecki. „Pamiętam to nieco inaczej, „mówi wrocławskiej Bogdan Zdrojewski, w tamtym okresie prezydent Wrocławia. „Dużo większą rolę w promocji Mateusza

Morawieckiego mieli ówcześni prezes banku Jacek Kseń i wojewoda wrocławski Janusz Zaleski”.

Niezależnie jednak, windowanie na oligarchę Morawieckiego juniora, standardowo w tym regionie świata, nie obyło się bez politycznej protekcji i wpychania. Irlandczycy z AIB łączą Wielkopolskiego Banku Kredytowego z wrocławskim Bankiem Zachodnim, a fuzje z Kredyt Bankiem i hiszpańskim Santanderem, wyprowadzają BZ WBK na trzecią pozycję na polskim rynku bankowym. Polskie gazety lubią przypisywać te działania Morawieckiemu, ale prawda jest dla niego niestety taka, że odpowiadał za nie hiszpański Banco Santander, który jest właścicielem BZ WBK i największym bankiem w strefie euro, dziewiątym na świecie pod względem kapitalizacji. Santander Group ma prawie 15 tys oddziałów, zatrudniając ponad 180 tys ludzi na czterech kontynentach, obsługując ponad 100 mln klientów. W 2016 roku Forbes umieścił grupę na 37 miejscu największych na świecie firm publicznych. Morawiecki tu jest co najwyżej zarządcą jednego z lokalnych oddziałów tej globalnej korporacji i robił głównie za twarz decyzji podejmowanych w Hiszpanii. Choć pewnie i PiS i on sam woleliby, żeby uchodził za jakiegoś geniusza gospodarki, był on tylko wysoko postawionym, dzięki nazwisku i politycznym plecom, kasjerem, nic więcej.

Morawiecki przepisał na żonę pewnikiem majątek warto ponad 20 mln zł i to lekko licząc. Cóż, może bardzo kocha swoją partnerkę i lubi dawać jej hojne prezenty. Przyznał jej kredyt, może miała świetne perspektywy zarobku. I rzeczywiście, została małżonką premiera. Trudno lepiej wyjść za mąż w Polsce. Choć niektórzy twierdzą inaczej, szczególnie jeśli zaangażowany jest w sprawę Jarosław Kaczyński. „Jeżeli chodzi o przepisanie majątku żonie, to ktoś mądry doradził panu Morawieckiemu, że jeśli chce wejść w relacje rządowe z Jarosławem Kaczyńskim to najlepiej zabezpieczyć się przenosząc majątek” – twierdzi wicepremier w rządzie Jarosława Kaczyńskiego Roman Giertych. „Myślę, że prawdziwą intencją nie

była chęć ukrycia majątku, ale rozsądek (...) Kto wie czy za dwa lata nie pojawi się kwestia odpowiedzialności za nieopublikowane wyroki Trybunału Konstytucyjnego. Jedna odpowiedzialność to karna, a druga majątkowa „– mówił w TVN24. prawnik.

Zdaniem wielu głosów na lewicy przepisanie nieruchomości i oszczędności miało najpewniej jednak jeden podstawowy cel. Chodziło tu o ukrycie faktycznego rozmiaru majątku przed opinią publiczną. Ludzie, szczególnie ubożsi wyborcy PiS nie lubią krezusów i oligarchów. Sami często ledwie wiążą koniec z końcem. A że Morawiecki dorobił się na politycznych koneksjach i nazwisku ojca, tym bardziej sprawiałoby, że stawałby się niepopularny. No i oczywiście będąc tak bogatym, a jednocześnie mając wpływ na powstające w Polsce prawo dotyczące rejestrów w których zainwestował on lub jego żona pieniądze, może kształtować tak prawo, aby jego rodzina zarabiała jeszcze więcej. „Żona premiera prowadzi przedsiębiorstwo Amicus, które zajmuje się wynajmem nieruchomości. Tymczasem PiS wprowadził zmiany, które dają nowe przywileje firmom takim jak Amicus. To tak zwana #EksmisjaPlus. Firmy mogą teraz wyrzucić lokatorów na bruk, nawet jeśli są to kobiety w ciąży czy osoby starsze. Wystarczy, że wynajmą lokale w oparciu o umowę o najmie instytucjonalnym”, pisze o sprawie w swoim oświadczeniu partia Razem. „Od początku swojej obecności w rządzie Morawiecki konsekwentnie staje po stronie deweloperów i kamieniczników. Opinia publiczna ma prawo wiedzieć, czy żona premiera zyskuje na podejmowanych przez niego decyzjach”, dodają w swoim oświadczeniu socjaldemokraci.

Co zrobić z tym faktem? Można spróbować jak sugeruje publicysta Krytyki Politycznej i Newsweeka Jakub Majmurek zażądać aby politycy ujawniali wszelkie dokonywane przez siebie transfery własności z ostatnich 10 lat. Tak by wiadomo było ile kto zapisał bratu, żonie, mężowi, babci. Razem idzie jeszcze dalej, chce aby majątki wszystkich osób pozostających

we wspólnym gospodarstwie domowym z najwyższymi urzędnikami państwowymi były jawne. Dotyczy to szczególnie premiera i członków rady ministrów. „Jakie akcje posiada małżonka premiera? Jakie firmy do niej należą? Ile ma mieszkań, które może teraz oddawać w najem instytucjonalny?” Wiedzy o tym domagają się Razemici.

Tymczasem, po raz kolejny w Polsce przebija jej prawdziwa twarz. Nie ta z fantazji, ani z tych PiSowskich o husarii i „wyklętych”, ani z tych platformerskich o modernizacji i szklano-betonowych wieżowcach. To twarz wschodnioeuropejskiego, średniowężnego państewka, gdzie politycy lubią machać w jednej ręce szablą w w drugiej ręce krzyżem, tak aby odwrócić uwagę, od tego, co, tymczasem, do worka pakuje małżonka. Kraju gdzie najlepsze interesy robi się na nazwisku i koneksjach i to nie ważne czy nazwisko to brzmi Kulczyk, Morawiecki czy Lubomirski. Półdyktatury, gdzie premierem jest taki na miarę naszych możliwości, oligarcha.

Autorstwo: Przemysław Witkowski

Źródło: Strajk.eu